

Przedwiośnie

Codzienne ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 125 bis E

Rok 65

Sobota, dnia 1 czerwca 1935

Flandin lada chwila poda się do dymisji

Komisja finansowa Izby Deputowanych odrzuciła znaczną większością projekt o nadzwyczajnych pełnomocnictwach

Paryz. (PAT) W przemówieniu, wygłoszonym w komisji finansowej, premier Flandin oświadczył, że jedynie wyjątkowe okoliczności zmuszają rząd do domagania się od izby rozszerzenia pełnomocnictw. Chodzi tu o niezbędne środki do uratowania kredytu i waluty Franka. Flandin jest zdania, że pełnomocnictwa będą mogły przeszkodzić dewaluacji franka.

Jeżeli chodzi o sposoby, za pomocą których rząd zamierza opanować sytuację, to Flandin zaznaczył, że dotychczas rząd nie posiadał dostatecznej władzy dla przeprowadzenia całkowitego programu. Rząd w tej chwili nie może udzielić szczegółowych wyjaśnień komisji co do zarządzeń, jakie zamierza wydać, ale zgóry zapewnia, że nie dokona żadnej raptownej kompresji wydatków, a w szczególności nie zamierza obniżyć wynagrodzeń np. funkcyjnarzyszy państwowych, którzy i tak mają bardzo ograniczone środki egzystencji. Flandin oświadczył jednak, że nosi się z zamiarem zreformowania pewnych uciążliwych ustaw, jak np. ustawy o ubezpieczeniach społecznych.

Po dyskusji komisja finansowa odrzuciła projekt o nadzwyczajnych pełnomocnictwach dla rządu większością 25 głosów przeciwko 15 przy 1 wstrzymującym się.

Paryz. (PAT) W głosowaniu w komisji finansowej za udzieleniem pełnomocnictw głosowało 3 deputowanych unji republikańsko - demokratycznej, 2 dep. republikańskiej lewicy, 2 dep. ugrupowania lewicy radykalnej, 3 radykałów, 1 dep. z centrum republikańskiego, 2 niezależnych, 1 demokrata ludowy, 1 dep. z grupy republikańsko - społecznej. Przeciwko głosowało 11 radykałów, 7 socjalistów SFIO, 1 komunistę, 1 pupista, 1 z centrum republikańskiego, 1 niezależny, 1 socjalista francuski, 1 członek lewicy radykalnej i 1 neosocjalista.

Paryz. (PAT) Po odrzuceniu rządowego projektu ustawy o pełnomocnictwach komisja finansowa izby dep. jednogłośnie uchwaliła wniosek, stwierdzający, że chociaż w sprawie projektu o pełnomocnictwach ujawniły się różnice w łonie komisji, to jednakże jest ona naizupełnie zgodna, domagając się od rządu wydania zarządzeń koniecznych do obrony Francji przeciwko spekulacji wewnętrznej i zewnętrznej oraz żądając wystąpienia przeciwko spekulantom.

Decydujące posiedzenie Izby

Paryz. (Tel. wł.) Dzisiejsze, czwartkowe posiedzenie Izby Deputowanych, które ma zadecydować o losie gabinetu Flandina rozpoczęło się o godzinie 15-tej. Porządek obrad zawiera tylko jeden punkt, mianowicie wniosek rządu o udzielenie mu nadzwyczajnych pełnomocnictw.

W Izbie Deputowanych panuje nastroj gorączkowy. Ławy poselskie wypełnione do ostatniego miejsca, wszyscy ministrowie na ławach rządowych za wyjątkiem premiera, który oczekiwany jest dopiero po godz. 18. Trybuna dla publiczności wypełnione.

Na początku posiedzenia odniosło się wrażenie, że narady frakcyjne przyczyniły się nieco do uspokojenia umysłów. Duże znaczenie przywiązuje się do faktu, że socjaliści i radykalni socjaliści nie doszli do porozumienia w

sprawie wspólnej taktyki. Wydaje się, że apel Herriota do frakcji radykalnych socjalistów nie pozostał również bez znaczenia. Także w grupach lewicowych radykałów i lewicowych republikańców nastroj dla rządu jest mniej wrogi.

Na wstępie przewodniczący Izby zawiadomił izbę, że komisja finansowa wypowiedziała się przeciw obradowaniu nad propozycjami rządu. Posel Aubert (radykalna lewica) postawił wniosek z żądaniem rozwiązania wszystkich organizacji faszystowskich, zakazu wszelkich pochodów i zamknięcia giełdy. Pos. Thellier wyraził ubolewanie, że rząd nie wystąpił przeciw spekulantom.

Przerwał mu minister finansów, który oświadczył, że rząd zwrócił się do prokuratorji z wnioskiem o ściganie spekulantów. Pos. Aubert w końcu wycofał swój wniosek.

Następnie generalny referent komi-

sji finansowej uzasadnił odmowne stanowisko komisji finansowej, poczem wielki przemysłowiec pos. Fernand Laurent potraktował rząd bardzo ironicznie i przypomniał, że gabinet Flandina przy przedstawieniu się w izbie wystąpił jako obrońca praw izby i teraz ten sam rząd chce ograniczać uprawnienia parlamentu. Położenie finansowe stało się groźne od 13 maja czyli dokładnie od tego dnia, gdy minister Laval w Moskwie skłaniał się przed grobem Lenina. Przez ten ukłon „czerwony front“ we Francji otrzymał nowego bodźca. Jeżeli rząd powołuje się na przykład Poincarę, należy mu odpowiedzieć, że za Poincarem stał cały kraj, natomiast Flandin nie jest Poincarem. Los franka nie może być złączony z losem rządu Flandina — zapinajował przedstawiciel wielkiego przemysłu.

Sensacyjną wprost mowę wygłosił były minister finansów Reynaud, w

której oświadczył, że chociaż sam jest zwolennikiem inflacji, w chwili obecnej, stojącej pod znakiem paniki, tego zrobić nie można. Jedynym ratunkiem dla kraju to dymisja rządu Flandina dzisiejszej nocy i utworzenie jutro rządu z przedstawicieli wszystkich partij. Przez to zmieniony zostanie nastroj społeczeństwa i spekulacja zła małaby kark.

Po krótkiej przerwie, przemawiał neosocjalista Déat, zarzucając rządowi, że dopiero teraz wystąpił z wnioskiem o pełnomocnictwa, podczas gdy winien był to zrobić już dawno. Gwałtowna deflacja w dzisiejszych warunkach musiałaby w konsekwencji doprowadzić do wojny domowej.

Po ataku posła socjalistycznego Mocha przeciw polityce deflacyjnej rządu, posiedzenie ponownie przerwano.

Szanse utrzymania się Flandina przy władzy są minimalne.

Po zabójstwie dyr. Kanenberga

„Idę szukać zemsty i skończyć ze sobą...“ napisał zabójca w liście do żony

Pabjanice. (Tel. wł.) Wiadomość o śmierci dyrektora administracyjnego tow. akc. „Krusche i Ender“ w Pabjanicach inż. Kanenberga rozszalała się lotem błyskawicy po mieście, wy-



ZABITY DYR. KANENBERG.

wolując wszędzie zrozumiałe wrażenie.

Jak już donosiliśmy, zamach dokonany został przy zbiegu ulic Zamkowej i Pierackiego. Ustalono obecnie, że dyr. Kanenberg nie był w tej chwili sam, lecz towarzyszył mu pracownik firmy Krusche i Ender p. A. Borkowski, który zaszedł do mieszkania dyrektora o godz. 8 rano i udawał się z nim wspólnie do śródmieścia. P. Borkowski, usłyszawszy odgłos pierwszego strzału, instynktownie się cofnął. Strzałów było pięć, a nastąpiły one równo po sobie, że z ilości ich nie można sobie było zdawać sprawy i czyniły one wrażenie jednej salwy. Dyr. Kanenberg trafiony został przez trzy kule i, dopadłszy do słupa kiosku, objął go rękami, a następnie, silnie krwawiąc, zaczął biec w stronę portierni fabryki, znajdującej się w odległości około 150 mtr. od miejsca wypadku. W portierni zajęli się ranionym pracownicy fabryki, a następnie lekarz ubezpieczalni społecznej dr. Bor-

kowski. Przybyła także żona rannego samochodem. Równocześnie zawezwano telefonicznie trzech lekarzy z Łodzi: dr. Schichta, prof. dr. Tomaszewskiego i dr. Watena, którzy mieli dokonać operacji. Lekarze łódzcy przybyli na miejsce kilka minut po godz. 10. Sam przebieg operacji był niezwykle uciążliwy. Wyjęto najpierw kulę, która utkwiała w płucach, a następnie drugą kulę z udatku, czwarta w biodrach. Operację zakończono o godz. 12-tej, poczem pacjenta przeniesiono do jednego z pokoi, gdzie po chwilowo odzyskanej przytomności zmarł.

Jak stwierdzają lekarze, śmierć dyr. Kanenberga nastąpiła wskutek przebiecia wątroby, płuc i żołądka. Strzały, oddane przez zamachowca, były wyjątkowo celne.

Zabójca Tysiak, jak już informowaliśmy, po dokonaniu swojego czynu udał się na policję i oddał się w ręce sprawiedliwości, a zarazem ujawnił powody swojego czynu. Jak również już informowaliśmy, Tysiak do roku 1932

był pracownikiem w zakładach firmy Krusche i Ender w charakterze przedsiębiorcy na sulfaktorach. W roku 1932 został zwolniony z pracy i odtąd często prosił o ponowne przyjęcie. Na kilka dni przed wypadkiem Tysiak starał się o to, aby go znowu dopuszczono do dyr. Kanenberga, lecz starania te były bezskuteczne. Podobno kilkakrotnie odgrażał się dyr. Kanenbergowi, że się na nim zemści, lecz groźb tych nie brano tak bardzo na serio. W dniu krytycznym Tysiak ubrał się w czarne ubranie, a w domu zostawił rzekomo list do żony, w którym m. in. napisał: „Nie chcę być Twoim ciężarem, idę szukać zemsty i skończyć z sobą“.

Zmarły dyr. Kanenberg, jak już informowaliśmy, pracował w szeregu organizacji społecznych i sportowych, angażując się również politycznie w „sanacji“. Był odznaczony złotym krzyżem zasługi. Zajmował kilka honorowych stanowisk i był wiceprzewodniczącym europejskiego związku masońskiego „YMCA“.

Wyrok zapadł po śmierci dyr. Kannenberga

Sensacyjny proces w Pabjanicach

Pabjanice, 30 5. Od dłuższego czasu między członkami dwóch organizacji sanacyjnych między emerytowaną nauczycielką p. Szykerową i dyrektorem firmy Krusche-Ender p. Ryszardem Kanenbergiem dochodziło do częstych gorszących incydentów. Pani Szykerowa miała pewnego razu w uniesieniu rzucić pod adresem p. Kanenberga, że nie jest on gorliwym Polakiem jakiego udaje, lecz jest zwolennikiem Hitlera. Wobec takich słów p. Kanenberg poczuł się obrażonym, wystosował odpowiedni list do pani Szykerowej, a następnie skierował sprawę do sądu.

W dniu 27 maja sprawa znalazła się na wokandzie sądu grodzkiego w Pa-

bjanicach. Po przesłuchaniu świadków i rozpatrzeniu sprawy, sąd publikację wyroku zapowiedział za trzy dni. W dniu wczorajszym, t. j. 29 maja został odczytany wyrok, mocą którego pani Szykerowa została skazana na 50 zł. grzywny. Los jednak dziwnie się składa. Gdyż w chwili tej, kiedy sąd ogłaszał wyrok w sprawie Ryszarda Kanenberga przeciwko p. Szykerowej, p. Kanenberg już życie zakończył, postrzelony w godzinach rannych przez bezrobotnego.

Wyrok wywołał w całym mieście wielkie zainteresowanie, gdyż takiego wypadku z odczytaniem wyroku po śmierci poszkodowanego ludzie nie pamiętają. (p)

Bankierzy amerykańscy postawili na swoim

„Nira“, obejmujące kodeksy pracy i inne zabezpieczenia robotników amerykańskich, uznana została za nielegalną
Setki tysięcy górników i włóknarzy zagroziło strajkiem, gdyby unieważniono „Nirę“

Jak wiadomo z doniesień telegraficznych, trybunał najwyższy w Stanach Zjednoczonych uznał jednomyślnie za akt sprzeczny z konstytucją udzielenie przez kongres pełnomocnictw prezydentowi Rooseveltowi na wydanie szeregu rozporządzeń, które w czerwcu 1933 r. powołały do życia ogromny aparat, znany pod nazwą National Recovery Administration (N. R. A.). Jest to niewątpliwie fakt o poważnym znaczeniu politycznym i gospodarczym w życiu wielkiej republiki północno-amerykańskiej, którego praktycznych następstw w chwili obecnej jeszcze nie można dokładnie określić.

Ażby ocenić jego doniosłość, należy pokrótce przedstawić, czym była N. R. A. w programie przebudowy podstaw gospodarczych Stanów Zjednoczonych, podjętym i realizowanym z takim zapamiętaniem i z takim nakładem energii przez prez. Roosevelta.

Wiadomo było choćby z książki p. n. „Looking ahead“ (Spójrzanie w przyszłość), że jest on przeciwnikiem metod konserwatywnych w pracach nad odbudową społeczno-gospodarczą kraju, że nie cofnie się przed daleko idącymi eksperymentami, o ile one obiecuje realizację tego celu. Prezydent Roosevelt istotnie w przeszłości dwóch lat swych rządów (objął je w dn. 4 marca 1933 r.) wykazał maksimum aktywności, zmierzającej do usunięcia kryzysu gospodarczego, dławiącego kraj, przyczem nie ograniczył się wyłącznie do usuwania czy łagodzenia przejawów kryzysowych w ramach istniejącego ustroju, lecz sięgnął głębiej i odważnie podjął walkę o nadanie ustrojowi społeczno-gospodarczemu Stanów Zjednoczonych nowego oblicza.

Roosevelt-reformator zerwał z kierunkiem, któremu w stosunkach wewnętrznych Stany Zjednoczone hołdowały oddawna: z zasadą automatyzmu gospodarczego. Pragnie on przeprowadzić nowy podział dochodu społecznego (new deal), ograniczając wygórowane zyski przedsiębiorców i poprawiając warunki bytu szerokich ról pracowniczych. Ażby tego dokonać, musiał stworzyć wielki aparat, kontrolujący gospodarstwo społeczne: tem właśnie była N. R. A.

Głównym jej zadaniem było wprowadzenie do poszczególnych gałęzi przemysłowych t. zw. kodeksów, ustalających wysokość płacy robotników i czas pracy. Kodeksy te naogół podwyższały — niekiedy znacznie — stawki zarobków robotniczych, z drugiej

zaś strony skracaly czas pracy. Podniesienie płac miało na celu zwiększenie konsumpcji; w tym samym kierunku działała ogromna propaganda wśród szerokich kół społeczeństwa pod znakiem N. R. A. — niebieskim orłem. Skrócenie czasu pracy zaś zmierzalo do włączenia pewnej ilości bezrobotnych do procesu produkcyjnego. Jak daleko szły przepisy kodeksów pracy, o tem świadczą normy czasu pracy tygodniowej np. 32 do 34-godzinnej w niektórych gałęziach przemysłowych.

Równocześnie kierownictwo „odbudowy gospodarczej“ (recovery) wyobrażało sobie, iż wzrosnie rentowność przemysłu dzięki zwiększonym obrotom. Przewidywanie to okazało się częściowo słusznym; jednak przyczyną tego zjawiska były nie stosunki, wytworzone przez N. R. A., lecz ucieczka od pieniądza, spowodowana przez dewaluację dolara oraz pewne ożywienie eksportu, mające również źródło w polityce walutowej rządu.

Bilans działalności N. R. A. w okresie dwuletnim nie wypadł pomyślnie. Bezrobocie zmniejszyło się stosunkowo nieznacznie. Jest to zrozumiałe o tyle, że koszt robocizny w przedsiębiorstwach przemysłowych wzrósł znacznie, co zmuszało wprost do zastępowania pracy ręcznej maszynami, do dalszej mechanizacji pracy. Na tle wprowadzenia kodeksów wybuchały groźne konflikty socjalne, jak wielki strajk robotników włókienniczych we wrześniu 1934 r. Poszczególni przedsiębiorcy opierali się energicznie akcji N. R. A., która kępowała ich swobodę ruchów, co również nie sprzyjało sprawnej pracy przemysłu. Znana jest walka Forda przeciwko narzucaniu mu kodeksu, która po długich miesiącach skończyła się kompromisem, w myśl którego Ford stosował materialnie przepisy kodeksu, jednak nie uznawał formalnego obowiązku ich stosowania. Obecnie, w świetle wyroku trybunału najwyższego, okazało się, iż punkt wi-

denia Forda był słuszny. Jednym słowem — N. R. A. zamiast być źródłem poprawy gospodarczej, stała się drażniącym narzędziem rozstroju.

N. R. A. była tylko fragmentem, jakkolwiek nader ważnym, w ramach zarządzeń reformatorskich prez. Roosevelta. Potępienie jej przez najwyższą instancję sądową Stanów Zjednoczonych podważyć musi w wysokim stopniu autorytet polityczny prezydenta. Okazuje się, iż eksperymenty społeczno-gospodarcze, jakie prezydent przeprowadza, nietylko nie przyniosły powodzenia w praktyce, ale częściowo były pozbawione podstawy prawnej. Gdyby się były udały, może uzupełnienie tego braku formalno-prawnego nie napotkałoby na większe trudności. W obecnej sytuacji jednak wyrok trybunału najwyższego oznacza ciężką porażkę polityczną prez. Roosevelta i przekreślić może znaczną część jego dzieła reformatorskiego.

„Kto bardziej desperuje?“

pyta Z. Nowakowski w „sanacyjnym“ Ikacu

Feljetonista „sanacyjnego“ „Il Kurjera Codz.“ p. Z. Nowakowski zamieścił w temże piśmie krytyczne uwagi p. t. „Liberja boleści“, w których czytamy m. in.:

„Nie cytowałbym gorzkich słów Hamleta o larwie żalu i o liberji boleści, gdyby nie to, że w ciągu tygodnia powszechny żal spopolitował się, że pominał sens istotny, lokując uczucie w drobiazgiach — krótko mówiąc — przybrał formę niepożądaną. Formę histeryjną, graniczącą gdzieś z azjatyckim barbarzyństwem. Nośmy żalobę, jak ją noszą ludzie kulturalni, tacy, którzy potrafią opanować reakcje uczuciowe. Płaczą, gdy nas nikt nie widzi, płaczą w milczeniu, które jest dostojne. I nie paplamy ciągle!

„Były, zdaje się, dwa samobójstwa. Rozmaicie można się na to zapatrywać, ja zaś w niczem nie chciałbym ubliżyć tym nieodpornym, hiperwrażliwym, nieprzystosowanym do życia jednostkom. Lecz mimo wszystko przychodzi na myśl harakiri, uprawiane z zamiłowaniem przez dworzani mikada. Polska leży w Europie. O tem trzeba koniecznie pamiętać...

„Niestety, żal nie zastąpił w pierwotnej, szlachetnej formie. Stał się gadatliwym, labiryntem. Rozmienił się na drobne. Roztrwonil złoto sobotniego milczenia na bręczące miedziaki. Zaczęła się gorsząca licytacja na temat „Kto bardziej desperuje“. To jakby konkurs płaczek. A tu przecież tak trzeba dbać o miarę!

„Co więcej, w jednym z tygodników stołecznych spotkałem się ze zdaniem,

że Wawel w tym wypadku to za mało. Wydaje mi się, że jeśli idzie o Jo-chesną, a przemawiającą do wyobraźni formę czel, Polska nie mogła dać nie mniej, a zarazem nie więcej, niż Wawel. Inaczej nie da się tego sformułować. Jaki zatem cel ma krytyka tego właśnie miejsca? Dodajmy, że przy sposobności dostało się kilka przykrych słów zarówno Cecylii Renacie i żonie Sobieskiego, jak Korybutowi, Janowi III, a nawet i Kościuszce

„Zanotować wypada jeszcze inne, a w wyższym stopniu niepokojące objawy żalobę. Oto naczelnik jakiegoś urzędu wezwał wszystkich podwładnych urzędników, aby pożyczkę narodową i świeżo podpisaną inwestycję

natychmiast przelali w całości na fundusz im. Marszałka. Znowu gorliwość połączona z przymusem i przechodząca miarę. I może w tym wypadku najpełniejsze uzasadnienie znajduje słowo „Liberja boleści“...

„Trudno zamknąć ludziom usta, skoro chcą się wyżalić. Jednakże niech płaczą prywatnie, jeżeli to im przynosi ulgę. Natomiast skończcie, panowie, z potokiem grafomańskich elegij! Głównie zaś z wierszydłami! Najlepiej byłoby zakazać pod surową karą pisać wierszem conajmniej przez miesiąc. Jeżeli zaś sprzeciwiałoby się to zasadom wolności obywatelskiej, w takim razie niech działa jakas bezlitosna, nieublagana cenzura i niech konfiskuje wszystko, co obniża powagę. Kreślić, kreślić, kreślić!“

Nie uczyniła tego jednak redakcja „Il Kurjera Codz.“, która uprawiała właśnie to, co jej feljetonista p. Nowakowski tak słusznie krytykuje.

Wyrok w procesie o katastrofę kolejową pod Krzeszowicami

K r a k ó w. (PAT) Wczoraj ogłoszony został wyrok w procesie o spowodowanie katastrofy kolejowej pod Krzeszowicami w dn. 2 października ub. r., w czasie której zginęło 11 osób, kilkanaście zaś odniosło ciężkie rany, a kilkadziesiąt lżejsze.

Moca wyroku skazani zostali: drożnik Antoni Drabik na półtora roku więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego, przyczem wykonanie kary zawieszono

na 3 lata; dyżurny ruchu Gabryel Nieć na rok więzienia z zawieszeniem kary na 2 lata, również z zaliczeniem aresztu śledczego. Dwaj inni oskarżeni, zwrotniczy B. Zieliński oraz konduktor Antoni Kaczmarek zostali uniewinnieni. Zarówno prokurator, jak i obrońcy zgłosili apelację od wyroku. Prokurator co do wszystkich oskarżonych, obrona zaś co do skazanych Drabika i Niecia.

Wytyczne polityki Węgier

Dwa przemówienia premiera Gömbösa

B u d a p e s z t (PAT) Na posiedzeniu izby posłów premier Gömbös wygłosił dwa przemówienia, z których jedno dotyczyło dobrostwa Węgier, a drugie poruszało zagadnienia bieżącej polityki międzynarodowej.

Zdaniem premiera, przyznanie Węgrom równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń przyczyniłoby się w wielkim stopniu do utrwalenia pokoju. Państwa rozbrojone przedstawiają niebezpieczeństwo dla sprawy pokoju, bowiem są łatwą zdobyczą dla innych Węgry nie wezmą udziału w żadnej konferencji europejskiej, dopóki nie otrzymają w krótkim czasie równości zbrojeń. Nie chcą tu naśladować Niemiec, tembardziej, że są członkami Ligi Narodów, lecz ufając w jej sprawiedliwość sądzą, iż nie będą zmuszone uciekać się do samodzielnych kroków.

W drugim przemówieniu premier zaznaczył, że szczególnie interesują Węgry sprawy mniejszościowe, równouprawnienia oraz wszystkie te zagadnienia gospodarcze, które w następstwie traktatów pokojowych ciążyą na państwie.

Węgry muszą prowadzić taką politykę, która paraliżowała wroga dzia-

łalność sąsiadów. Zasadą tej polityki jest przede wszystkim orientacja włoska. Pakt rzymski nietylko pod względem gospodarczym lecz i politycznym z pozytywnym spełnia to zadanie. Węgry wezmą udział w konferencji mającej na celu stworzenie nowego porządku w Europie, jeżeli nie będzie prowadzona w kierunku ustabilizowania obecnego niesprawiedliwego położenia.

Następnie premier podkreślił, że w interesie Węgier i całej Europy leżało, by przedstawiciele mocarstw doszli do porozumienia w sprawie zapewnienia niezawisłości Austrii. Gömbös solidaryzuje się z polityką Włoch i Austrii oraz zycząliwie odnosi się do Niemiec. Te trzy kierunki uważa za podstawę realistycznej polityki swego kraju. Jeżeli słuszne żądania Węgier zostaną uznane, to przyczyni się do rozwiązania zagadnienia nadunajskiego.

Katastrofa kolejowa w Rosji

O d e s s a. (PAT.) W pobliżu dworca kolejowego na limanie odesskim pociąg towarowy zderzył się z pociągiem podmiejskim. W katastrofie zginęły 3 osoby, a 31 odniosło rany.

Najazd Żydów na Gdynię

Teraz usiłują zdobyć monopol w budownictwie

Trudno ustalić liczbowo ilość Żydów w Gdyni. Rocznik statystyczny Komisariatu rządu w Gdyni daje w tym względzie bardzo skąpe informacje. Z tychże zestawień dowiadujemy się jedynie o kilku żydowskich nieślubnych urodzeniach i jednym małżeństwie w ciągu całego roku. Widzieliśmy natomiast, jak liczbowo zaprezentowali się Żydzi w czasie jednej z ostatnich uroczystości, maszerując przez ulice miasta w zastępie złożonym z przeszło 300 osób. Wiemy dalej, że podobnie jak w pochodach idą w Gdyni Żydzi na honorowym miejscu przed polskimi urzędnikami, tak zdołali również zająć czołowe miejsce w całym szeregu odgałęzień życia gospodarczego.

Mają w Gdyni już Żydzi monopole, śledziowy, owocowy i skórzany. Obecnie chcą zdobyć także monopol budowlany, ku czemu w Gdyni, wobec stale wzmagającego się ruchu budowlanego, nastąpiła konjunktura. Jak się dowiadujemy, żydowskie firmy budowlane w Gdyni urządziły w dniach

ostatnich formalny najazd na przedsiębiorców budowlanych, oferując im dostarczenie materiałów dla budowy domów na nadzwyczajnych warunkach kredytowych.

W kołach fachowych zapewniają, że działają tu niewątpliwie bezprocentowe kredyty żydowskie, gdyż warunki, jakie dają Żydzi, przewyższają wszelkie możliwości firm polskich, zdrowo kalkulujących. Najwidoczniej chodzi tu więc Żydom o opanowanie dziedziny handlu materiałami budowlanymi, aby później dyktować warunki swoje. Spodziewać się należy, że władze skarbowe będą miały możliwość zbadania podstaw, na jakich istnieją firmy żydowskie, jaką jest ich struktura, czy zapewnia ona możliwość pociągania ich do odpowiedzialności cywilnej, jeśli ku temu zajdzie potrzeba. Wszyscy zgodni są w tem, że Żydzi nie przychodzą tu z jakimkolwiek prezentem, a przystąpiłi jedynie do wielkiej ofensywy na dobrze w tej chwili prosperującą dziedzinę handlu. (p)

Nowiny Filmowe

Lekceważenie publiczności kinowej?

Kinematografia jest dziś poważną gałęzią ekonomii narodowej. Nietylko w wielkich krajach europejskich i pozaeuropejskich, gdzie się produkuje niesłychaną ilość filmów i gdzie w miastach kino mamy niemal na każdej ulicy, ale nawet w Polsce, gdzie cprawda posiadamy zaledwie około 400 kin w całym państwie, i produkuje się tylko kilkanaście obrazów rocznie. Mimo to jednak w Warszawie około miliona ludzi uczęszcza miesięcznie do kina, w miastach zaś prowincjonalnych, na przykład w Poznaniu, liczba ta dochodzi w dobrych miesiącach do 200 000 osób. Są to więc ogromne sumy, dające chleb rzeszom pracowników, a wysoki poziom zarówno produkowanych filmów, jak i — o czym naogół wcale się nie mówi — wysoki poziom kinoteatrów i ich rzetelny stosunek do publiczności może znacznie wpłynąć na obroty w tej dziedzinie przemysłu i dobroczynnie na stan ekonomiczny całego kraju.

Tymczasem co się dzieje? Czy rzeczywiście właściciele i dyrekcje kinoteatrów dbają o swoją publiczność? Czy też raczej uprawiają, nazywając rzecz po imieniu, gospodarkę rabunkową? Obawiamy się, że właśnie tak należy sprawę postawić w wielu kinach, przede wszystkim w miastach prowincjonalnych.

Przedewszystkiem dotyczy to samego filmu. Kino takie daje jeden lub dwa dobre filmy, poczem nagle, przy tej samej, a może większej jeszcze reklamie, „wyskakuje“ nagle z jakimś starem, okropnym filmiskiem, za który zapłaciło grosze. Publiczność, ufając w dobry dobór programów, idzie również i na ten okropny bohomas, już po dru-

gim akcie klnąc w duszy, co się zowie. Jest to niewątpliwie nieuczciwe postawienie sprawy.

Druga rzecz, znacznie powszedniejsza i gorsza, to sprawa nadprogramu. Jest to

Zakon filmowy ostrej reguły

W czasie realizacji głośnego filmu wytwórni Warner Bros First National „Wonder Bar“, w Hollywood miało miejsce niebywale „wycie i zgrzytanie zębami“, jak to złośliwie określił jeden z amerykańskich dziennika-

rzy, albowiem Lloyd Bacon, realizator „Wonder Baru“, jednym okrutnym zarządzeniem położył kres nocnemu życiu i hulankom gwiazd filmowych.

Reżyser ogłosił mianowicie dziesięć przykazań piękności i higieny dla licznej rzeszy aktorów, a przede wszystkim aktorek, które brały udział w realizacji filmu.

— Gra w tak wielkim filmie, jak „Wonder Bar“ jest pracą niezwykle wyczerpującą, — powiedział Lloyd Bacon. — Ścisłe przestrzeganie regulaminu wyjdzie na dobre nietylko filmowi, lecz również aktorom, zwłaszcza zaś aktorkom, gdyż sprzyjać będzie pielęgnacji ich urody.

A oto „punkty“ Bacona:

1. Odżywiać się trzy razy dziennie.
2. Wypijać dziennie litr mleka albo dwie szklanki pomarańczowego soku.
3. Codziennie rano brać zimny prysznic.
4. Brać codziennie kąpiel słoneczną.
5. Gimnastykować się przynajmniej przez kwadrans na świeżym powietrzu.
6. Nie używać szminki. Używanie szminki dozwolone jest tylko w atelier.
7. Nie farbować włosów.
8. Nie nosić obuwia na wysokich obcasach.
9. Sypiać przynajmniej osiem godzin, kładąc się przed północą.
10. Wstawać najpóźniej o 8-mej rano.

Szczególny popłoch wywołały przykazy 9-te i 10-te, w myśl których aktorzy i aktorki musieli sypiać po osiem godzin na dobę, kładąc się przed północą, a wstając o świcie.

Skoro aktorzy musieli przebywać w atelier do siódmej wieczór jasne jest, że bardzo mało czasu pozostało im na zabawę.



Nowa gwiazda

na firmamencie filmowym, artystka wytwórni Paramount, Margo, ukaże się wkrótce w filmie pod tytułem: „Rumba“.

największa bolączka polskich kin wogóle, a szczególnie... kin poznańskich. Nawet największe kina poznańskie nie dbają często o nadprogram. Tygodnik uważają za zupełnie wystarczający naddatek. Ale i tego nawet nie pilnują dostatecznie: jedno z największych kin poznańskich dało ostatnio w dwóch kolejnych programach jeden i ten sam tygodnik. Cierpliwa publiczność nie na to nie powiedziała, nie gwizdała, nie tupiała, nie zdemolowała kina, jak by się to niewątpliwie stało w każdym mieście Niemiec, Francji, Włoch, nie mówiąc już o Ameryce.

Zagranicą, gdyby po tygodniku rozpoczął się normalny film, publiczność bardzo dobitnie i hałaśliwie domagałaby się dalszego nadprogramu, komedyjki, filmu naukowego czy rysunkowego. To też kina dbają tam bardzo o nadprogram i tem właśnie przyciągają publiczność, która nawet gdy jej się główny film nie podobał, z kina wychodzi zadowolona bogatym i ciekawie dobranym

nadprogramem. A przecież w Polsce mamy szereg doskonałych twórców krótkometrażówek, którzyby niewątpliwie więcej tworzyli i nakreśli, gdyby nie lekceważenie ich pracy, z jakim się spotykają ze strony większości kin prowincjonalnych.

Dalszą bolączką kin naszych, to reklamy, a przede wszystkim krótkie filmowe komedyjki reklamowe polskiego wyrobu. Podobnie skandalicznych bredni, jak np. filmy reklamowe pewnych tutek papierosowych nie widzieliśmy na całym świecie. Dobre kina powinny odmówić wyświetlenia takich absurdalnych i idjotycznych „komedyjek“, jak np. historyjka o „starym słudze“, który przychodzi do nowożeńców, aby im zaproponować... tutki papierosowe.

Poczujemy się do obowiązku, aby zwrócić uwagę naszych kinowców na te sprawy, są to bowiem bolączki, które dziś już są głośne między publicznością kinową, choć właściciele kinoteatrów zdają się zawsze jeszcze zamykać na nie oczy.



Honorowy gość...

Jackie Cooper, znany towarzysz filmowy Wallace'a Beery, jest obecnie znakomitością Hollywood. Na zdjęciu widzimy go z matką kiedy udaje się na proszony obiad, na który został zaproszony jako gość honorowy.



Indjanin... gwiazdą filmową.

Znany w Ameryce indjański sportowiec Jim Thorpe, jeden z amerykańskich mistrzów 10-boju, został obecnie zaangażowany jako aktor do wielkiego filmu indjańskiego, który obecnie nakręca się w Hollywood. Widzimy go na zdjęciu w towarzystwie znanej gwiazdy Heleny Cahagan.



Święty taniec dziewczec.

Wytwórnia Paramount nakręca obecnie nowy potężny film egzotyczny pod tytułem: „Legon“, którego akcja toczy się na dalekim wschodzie, a główne role grają tubylcy. Na zdjęciu scena z filmu: taniec na tle świątyni.



Shirley świetnie się bawi...

rozkoszna, ubóstwiana Shirley Temple, wybrała się z mamusią do wędrownego cyrku, który zjechał do miasta i świetnie się bawi, obserwując z wielkim przejęciem to, co się dzieje na arenie.